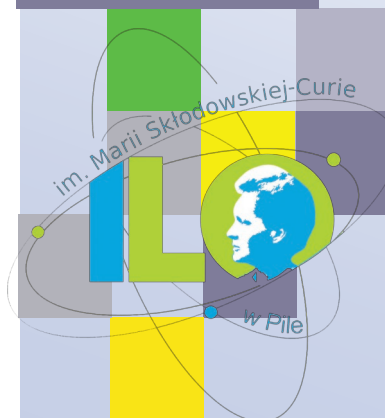




POLOT	LUDZIE	TRUD	ARTYZYM
206	6,941	15,999	14,006
Po	L	O	N
1	9	4	5

I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej- Curie w Pile

W tym numerze

♦ Jacy jesteście?

Ach ta dzisiejsza młodzież! s.3
Facebook s.5

♦ Oda do telefonu
-twórca "karniaczek", s.3

♦ Od Buraka do Cebulaka s.4

♦ Szarbat Gula
-współczesna Mona Lisa s.6

♦ Do poczytania:
"Nigdziebądź", s.7

♦ Hitler, Stalin,...Putin? s.9

♦ Informacje z powiatu
Wojciech Dróżdż

ODDECH WoLnOści

Każdego dnia naszego życia jesteśmy świadkami większego lub mniejszego cudu. Piątka z geografii, nowy, wartościowy znajomy, czy zwyczajne promienie słońca na twarzy. Codziennie otwierają się przed nami nowe drzwi, prowadzące do innego świata, wybranego przez nas poprzez dokonanie nowych wyborów i podjęcie wszystkich, nawet najbardziej błahych decyzji. W życiu nie ma przypadków – wszystko dzieje się „po coś”. I tak jak każdego dnia otwieramy oczy, by powitać budzący się dzień, tak co parę lat czeka nas kolejny etap, który prowadzi nas w przyszłość.

W ostatnim czasie wkroczyłam w jeden z ostatnich po-

ziomów edukacji – dostałam się do liceum. A może powinienam była napisać – wydostałam się z gimnazjum?

Te trzy lata spędzone wśród tych samych, co w podstawówce twarzy, najchętniej wymazałabym z pamięci. Szczerze powiedziawszy, nie było mi wówczas szczególnie wesoło na duchu. Z nadzieją spoglądałam w kalendarz, odliczając dni do pierwszego września.

Pewnie wiele osób z mojego rocznika, jak i starszych, żałowałoby za sobą poprzednie mury szkolne, lecz w moim wypadku było zgoła inaczej. Dlaczego?

W gimnazjum panuje kultura „mundurka” – te same buty, bluzy i spodnie. Nie raz i nie dwa dawało się zauważyć

koleżanki ubrane jak siostry bliźniaczki z przedszkola – od stóp do głów odziane w identyczne stroje. Na topie jest ignorowanie lekcji i słów nauczyciela, szpanuje się złymi ocenami i głupimi odzywkami. Od kultury osobistej bardziej liczy się dobrze pociągnięta koca kreska na powiece. Nie wiedzę się przypudrowuje.

A mi zarówno klony, jak i hołd niemądrości od zawsze były nie w smak. Ubierałam się inaczej od tłumu, odzywałam na lekcjach (ku przerażeniu innych - na temat), nie szukałam znajomych wśród fejmów. I pewnie dlatego uważana byłam za dziwadło. Szlag mnie trafił, gdy widziałam wytapetowane noski pańien, które tematy do roz-

cd. s. 2



ODDECH WoLnOści c.d

mów znajdowały w kolejnych plotkach, tudzież serialach.

Magicznym progiem, który odciąłby mnie od tamtego niewiele znaczącego świata, miało być liceum. Bo tu rzekomo ludzie dorosleją, cenią sobie indywidualistów i stawiają na tolerancję...

Teraz po miesiącu chodzenia na Pola wiem, że w tej utopijnej bajce o przewadze szkoły średniej nad „gimbazą” kryje się ziarenko prawdy. Bo, mimo że

na dal królują tu wąskie spodnie, to wąskich umysłów już nie ma. Gdy powiem swoje zdanie, to nie zostanie zakrzyczana, a zaproszona do intelektualnej dyskusji. Będąc w tyle z materiałem, nie zyskam na opinii, a jedynie stracę. Mogę założyć kwiecistą kieckę i pofarbować włosy na zielono, a i tak usłyszę „cześć” na korytarzu. Z zimnym oddechem matury na karku każdy stara się wy-

paść jak najlepiej i jest w mniejszym lub nieco większym stopniu zaangażowany w zajęcia.

A wiecie, co w tym wszystkim jest najlepsze? Względna życzliwość i fakt, że każdy ma z kim porozmawiać, bez barier i uprzedzeń. Oczywiście, nie jest kolorowo, ale przecież nikt nie mówił, że czeka nas cud i miód, czyż nie?

Zosia Barańska

Szkolni rekruci - pierwsza klasa !



Ach, ta dzisiejsza młodzież!

Tytułowe hasło na pewno każdy z nas słyszał nie raz. Od rodziców, od dziadków, od nauczycieli, a nawet od zaledwie kilka lat starszych braci czy siostr. Słowa te, powtarzane od pokoleń, zdecydowanie nie mają pozytywnego wydźwięku. Wręcz przeciwnie – są wyrazem dezaprobaty ludzi dorosłych względem nas, młodzieży XXI wieku. Bardzo często słyszy się, że w dzisiejszych czasach ludzie młodzi są mało ambitni, niekulturalni, zdemoralizowani, agresywni. Być może jest w tym trochę prawdy, jednak generalizowanie i wrzucanie wszystkich młodych ludzi do jednego worka jest też zwykłą niesprawiedliwością. Bo choć niestety zdarzają się przypadki, dla których te niepochlebne przymiotniki są jak najbardziej trafne, to wciąż są wśród nas jeszcze ci, którzy znają poczucie własnej wartości, ale także potrafią okazywać szacunek innym. Aby zarysować pełny obraz współczesnej młodzieży należy odpowiedzieć sobie na cztery pytania.

Na pierwsze z nich – **jak młodzież postrzegana jest przez osoby starsze?** – po części już odpowiedziałam. W mediach bez przerwy słyszymy o „złej młodzieży” mającej konflikty z prawem. O tych „dobrych” z reguły nie wspomina się, bo społeczeństwo bardziej interesuje się młodymi przestępcami niż nastolatkami mającymi swoje cele i ideały. Nic więc dziwnego, że wśród osób starszych, o nas młodych mówi się jako o tych aroganckich i zaślepionych

nową technologią. Jak już wspominałam, nastolatki nie lubią być traktowane w taki sam sposób, bo przecież wszyscy się różnimy. Mając na uwadze ten fakt, powinniśmy jednak pamiętać, że także każdy dorosły jest inny. I choć rzeczywiście według większości dorosłych-tradycjonalistów, wyznających „stare zasady”, nasze pokolenie jest pokoleniem zepsutym i nazbyt zuchwałym, to jest także rzesza osób starszych, starających się zrozumieć młodych i nawiązać z nimi nić porozumienia.

Pytanie drugie i trzecie łączą się ze sobą – **jak my, młodzi, postrzegamy samych siebie i jak chcemy, aby nas postrzegano?** Niewątpliwie, każdy „typowy” nastolatek XXI w. uważa się za indywidualistę. Jest to pewnego rodzaju paradoks, bo jak można być „typowym indywidualistą”? Otóż można, bo mimo że każdy z nas jest inny, to wszyscy tak samo chcemy podkreślić swoją wyjątkowość, a nawet odmienność. Często zdarza się, że ten indywidualizm bywa bezwzględny. Niektórzy za wszelką cenę chcą odstawać od reszty, bo ich zdaniem, w dzisiejszych czasach, wszystko co „mainstreamowe” jest złe. Mówiąc ogólnie, młodzi wcale nie postrzegają się tak źle, jak widzą ich konserwatywni dorośli. Uważamy siebie za zdeterminowanych, ambitnych, pełnych pasji i nowych pomysłów. Niektórzy z nas już tacy są, inni wciąż dążą do tego, aby takimi się stać. Oczywiście staje się to,

że młodzieży, zwłaszcza tej z perspektywami, zależy na tym, aby inni nie mówili o nich „ci leniwi” a „ci z pomysłem na przyszłość”.

Pozostaje ostatnie i najważniejsze pytanie – **jaka naprawdę jest młodzież XXI wieku?** Każde pokolenie różni się od poprzedniego i następnego – bo każde jest osadzone w konkretnych czasach i w pewien sposób jest z nimi nierozzerwalnie połączone. Każde pokolenie ma zatem swoje problemy, ale i marzenia. I choć z upływem lat, wraz z postępem cywilizacyjnym, pragnienia i cele młodzieży uległy zmianie, to jednak wciąż, tak samo jak wcześniejsze pokolenia, za wszelką cenę dążymy do ich spełnienia i realizacji. Wiele się zmieniło, jednak wiele spraw pozostaje bez zmian. Młodzi ludzie byli, są i miejmy nadzieję zawsze będą, osobami pełnymi pasji i potencjału, szukającymi nowych doznań i przeżyć. Mimo wielu krążących stereotypów, młodzież XXI wieku wcale tak bardzo nie różni się od młodzieży sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. Co prawda bywamy egoistyczni, zazdrośni i nieszczerzy, jednak najwyraźniej jest to wpisane w młodość, tak samo jak ciekawość świata oraz chęć poznawania i doświadczania nowych rzeczy. Są to jedne z wielu wyznaczników młodego wieku, które pozostają niezachwiane od lat, dzięki czemu łączą nas z poprzednimi pokoleniami.

Patrycja

RADOSNA TWÓRCZOŚĆ

Jeżeli kiedykolwiek będziesz miał ochotę wyciągnąć telefon na lekcji języka polskiego, pamiętaj że 'karniaka' można dostać nie tylko na facebooku.

Oda do telefonu

O mój telefonie! Mój najdroższy i jedyny!
Tyś moim przyjacielem, moim łącznikiem ze światem!
Nie wytrzymałabym nawet minuty bez dźwięku,
który wydajesz za każdym razem gdy Cię dotykam.
Chcę Cię mieć cały czas przy sobie. Uwielbiam czuć Cię w kieszeni.
Co chwila pobieram nowe aplikacje, byś mi się nie znudził.
Nieważne, gdzie jestem, czy w domu,
czy w szkole, potrzebuję byś powiadamiał mnie
o nowej wiadomości czy poście na facebooku.
Za tę obecność, którą mnie darzysz, też czegoś wymagasz –
by co najmniej raz dziennie podłączyć Cię do ładowarki.
Dostajesz czego chcesz, bo nie chcę, abyś się wyłączył.
O mój telefonie! Wielbić Cię trzeba i podziwiać!
A dowie się tego ten, kto stłukł Ci ekranik.

Klaudia Pauk, kl. 1f

Od BURAKA do CEBULAKA czyli o językowym obrazie Polaka

Ostatnio dość popularnym określeniem na przedstawicieli naszego narodu stało się słowo „Polaczek-cebulaczek”. Nie trzeba dużo myśleć nad tym skąd wzięło się to, jakże ironiczne, stwierdzenie. Bo w końcu, każdy szanujący się polski działkowicz posiada w swoim ogródku cebulę, a na dnie lodówki państwa Kowalskich znajduje się chociaż jedna bulwa tego szlachetnego warzywa. No cóż, uzyskaliśmy przydomek podobny do „makaroniarzy” lub „żabojadów”. Szkoda tylko, że rzeczywiście istnieją tak zwani „cebulacy”. Polacy więc nie gęsi swoją potrawę/roślinę mają, ba - nawet niejedną, bo burakami też zdarza nam się być. A jaki jest typowy warzywny Polak? Według słyszanych przeze mnie dowcipów i obejrzanych w internecie filmików, to osobnik z silnym poczuciem narodowej dumy i wysoką według niego inteligencją. Jest przede wszystkim zagorzałym katolikiem, walczącym z tak „złymi”

wymysłami Zachodu jak homoseksualności i religie odmienne niż ta, którą wyznaje. Zazwyczaj pochodzi ze wsi, lecz nie jest to wymóg konieczny do pozostania burakiem lub cebulakiem. Nasz Polaczek chętnie wdaje się w dyskusję, przy czym 80% wypowiedzianych przez niego słów to barwne epitety, a jeśli już coś nie idzie po jego myśli, reaguje agresją. Posiada nadprzeciętne poczucie własnej wartości, bo któż nie byłby dumny z całodniowych eskapad w klubach z muzyką techno lub dyskotekach. Jego zainteresowania koncentrują się na telewizji i walce z nieprzyzwoitościami tego świata. Co więcej, typowy tak zwany Pan Andrzej niestety nie potrafi zachować się w miejscach publicznych, uwielbia przerywać opakowania w sklepach, przestawiać rzeczy na pułkach albo najwyuczajniej w świecie zabierać sobie jakiś element z kompletu, bo przecież nie kupi czegoś, co nie jest mu potrzebne - w całości, szkoda marnować pieniędzy.

Jednak czy z naszym społeczeństwem jest aż tak źle? Mimo iż na każdym kroku możemy spotkać się z zachowaniem typowego „Polaczka cebulaczka”, to według mnie każdy posiada w sobie trochę z opisanego powyżej osobnika. I choć „cebulactwa” w czystej postaci nie jestem w stanie do końca zaakceptować, sama przyłapuję się niekiedy na podobnym zachowaniu. Najważniejsze jest, aby mieć dystans do siebie i innych - i z takowych przypadków, skaz po prostu się śmiać. Ważne, by starać się zmienić na lepsze. A już sam fakt, że jesteśmy w stanie nadać sobie podobny przydomek, świadczy o nas w miarę dobrze. Kto wie, może kiedyś zasłużymy sobie na tytuł ładniej pachnącej i niedoprowadzającej do łez.

M.

Świadome śnienie

Sen jest stanem, w którym spędzamy jedną trzecią życia. Snu doświadcza każdy człowiek na Ziemi. Do dziś nie do końca wiadomo, jaką rolę odgrywa sen w życiu człowieka - głównie jednak chodzi o odpoczynek, bo kto nie lubi "zdrzemnąć się" po całym dniu w szkole? Pomimo wielu lat badań naukowcom nie udało się do końca odkryć tajemnicy snu. Podczas snu organizm przechodzi w stan spoczynku. Dlaczego nie wykorzystać tej chwili w bardziej przyjemny sposób niż dotychczas? Wystarczy wyrobić sobie pewne nawyki i obowiązkowo założyć dziennik snów do zapisywania marzeń sennych - tych dziwacznych, przyjemnych, strasznych, a także proroczych.

Nauka świadomego śnienia nie jest trudna. Raczej nie jest to nauka, tylko powtarzanie, wyrabianie w sobie nawyku i wytrwałość w powtarzaniu, „zaszczepianie w sobie” czynności w celu osiągnięcia świadomego snu. Należy pamiętać oczywiście o codziennym zapi-

sywaniu snów tuż po przebudzeniu. Bez dziennika snów się nie obejdzie. Świadomy sen - jest to sen, nad którym masz kontrolę. Dzięki świadomemu śnieniu będziesz mógł/mogła robić rzeczy, o których tylko sobie marzysz. W trakcie świadomego snu możesz pozwolić sobie na rzeczy, których nie jesteś w stanie wykonać w realu. Każdy marzył kiedyś o lataniu. Więc dlaczego nie teraz? Jeżeli poświęcisz swój czas i zaangażowanie na pewno zyskasz umiejętność kontrolowania własnego snu - i tu właśnie zaczyna się zabawa! Świadomego snu może doświadczyć każdy. W niektórych przypadkach możemy przejąć kontrolę nad snem spontanicznie, bez żadnych wcześniejszych przygotowań. Świadomy sen jest tak samo bezpieczny jak zwykły sen - nie należy wierzyć w brednie, że śniąc świadomie „podajesz się szatanowi na tacy”. Jediną różnicą między normalnym snem a snem świadomym jest to, że zyskujemy kontrolę nad tym drugim.

Świadomy sen jest świetną metodą na koszmary sennie. Zyskując kontrolę nad własnym snem jesteśmy w stanie pozbyć się zagrożenia we śnie, a nawet przewyciężyć nasze największe lęki. Istnieją różne techniki wywoływania świadomego snu, jednak nie ma uniwersalnej techniki, którą mogliby stosować wszyscy, odnosząc jednakowe rezultaty. Dlatego każdy według własnej osobowości powinien wybrać jedną i z mobilizacją dążyć do celu. Aby osiągnąć sukces twoje ciało musi być całkowicie zrelaksowane. Powinieneś czuć się tak, jakbyś miał dwa ciała, jedno fizyczne i jedno senne. Poruszaj jedynie sennym ciałem, w przeciwnym wypadku obudzisz się. Pamiętaj to uczucie jakbyś spadał ze schodów? Spróbuj się nie zrywać ani nie ruszać w tamtym momencie - to łatwiejsza z metod uzyskania kontroli nad snem. Teraz musisz jedynie przenieść się do świata snów.

Klaudia

Wolność to w dzisiejszych czasach pojęcie względne – dla jednych jest to możliwość bycia sobą, mówienia i robienia tego, co się chce lub po prostu całkowita niezależność.

Teraz, w czasach, którymi zawładnęła technologia, wolność jest nam coraz częściej odbierana lub – co gorsze – pozostawiana pod powłoką fałszu napiętą do granic możliwości. „Masówki” często zniewalają nasze umysły wpajając nam propagandowe informacje, w które ktoś chce, żebyśmy wierzyli. Przykład? Popularny wciąż temat aborcji. Wszyscy pewnie znają propagandowy film „Niemy krzyk” z 1984r. Film budził i budzi nadal kontrowersje (nie tylko w środowisku medycznym). Jego prezentowanie uważam za manipulację. Media mówią nam, jak postępować, jak się zachowywać i jak wpasować się w ogólnie przyjęte normy społeczne – słowem, mówią nam jak żyć. Robią nam z mózgow sietkę czyniąc nas swoimi marionetkami. To samo robi władza – niby konstytucja gwarantuje nam prawa osobiste i wolność, ale co z tego? Długo by wymieniać przypadki, w których prawa

te łamano, a potem tuszowano całe sprawy, by uniknąć konfliktów i – nie daj Boże – buntu wśród obywateli. Coraz częściej dochodzi też do nadużywania władzy oraz do maksymalnego naciągania praw dla swoich korzyści. Cóż, w końcu konstytucja gwarantuje nam wolność wypowiedzi, ale nie wolność po tej wypowiedzi.

Paradoksalnie, ludzie mieli więcej wolności (wolności „w sobie”) w czasach PRL-u, kiedy społeczeństwo było ściślej kontrolowane niż teraz. Przykładem buntu Polaków przeciwko władzom był tzw. „czerwiec '56”. Zwykły strajk przekształcił się w ponad 100-tysięczną demonstrację, którą – jakżeby inaczej – władze krwawo i brutalnie stłumiły, pozbawiając życia ok. 70 ludzi „żądających chleba”. W imię wolności zapłacili oni swoją cenę, ale walczyli o siebie, swoje prawa i godne życie.

Mam wrażenie, że nasze współczesne społeczeństwo to ludzie żyjący w letargu. Tempo i trudy życia, media (szum informacyjny i skandale) zrobiły swoje. Człowiek stał się trybikiem w mechanizmie absurdu współczesnego

świata i czeka z cichą nadzieją na cud, że wszystko w magiczny sposób samo się naprawi. A nauczeni własnym, historycznym, doświadczeniem powinniśmy już wiedzieć, że cuda się nie zdarzają. Jeśli się zdarzają, to są małe i krótkotrwałe. „Nie wierzcie Fortunie”, jak mawiał Jan Kochanowski. Nie zdawajcie się na los czy łut szczęścia, bo to z reguły bywa zwodnicze.

Nie warto więc zawalczyć o siebie? Nie warto, w efekcie końcowym, wyzłocić swoje umysły ze szponów Internetu, prasy, telewizji, a nawet władzy? Nie warto przecierpieć trochę w imię własnej niezależności?

Młodzi, starzy – walczyć. Bądźcie aktywni, zwalczajcie wszelki ucisk, wyłamujcie się ze schematów – nie bądźcie kolejnymi zniewolonymi, szarymi jednostkami bez osobowości. Nie namawiam was oczywiście do szerzenia anarchii, bo nie o to w tym chodzi. Myślę po prostu, że warto obudzić samoświadomość. Indywidualizm pozwala kreować świat wokół nas.

Jagoda

FACEBÓG

Facebook powstał po to, by ułatwiać życie. Z biegiem czasu dla wielu się nim stał.

Dzień zaczyna się i kończy od sprawdzenia powiadomień. Jakość zdjęcia nie ocenia się poprzez jakiegokolwiek walory artystyczne czy to, co jest na nim przedstawione – liczy się tylko liczba lajków. Jak zdobyć ich jak najwięcej? Są z resztą różne strategie; przedstawię kilka z nich. Może z którejś korzystasz?

- * Komentuj zdjęcia innych osób, trać na to całe godziny. Przynajmniej część ludzi poczuje się zobowiązanych i odwzajemni się dokładnie tym samym.
- * Ubieraj jak najmniej, albo przynajmniej ciuch powinny być tak obcisłe, że sesja nie może trwać zbyt długo – inaczej możesz nabawić się niedotlenienia mózgu.
- * Zalewaj Facebooka swoimi zdjęciami, żeby cię w końcu zauważyli. Udostępniaj jedno zdjęcie kilka... kilkadziesiąt... nie, kilkaset razy.
- * Niech zdjęcie zrobi ci ktoś z profesjonalnym sprzętem; nie będziesz wyglądać tak, jak w rzeczywistości – ale właśnie o to chodzi. Umaluj się i przebierz, potem fotka lustrzanką – photoshop zwieńczy całe dzieło. Szukaj kogoś, kto prowadzi stronkę ze słowem „photography” na

końcu nazwy.

- * Miej kilka tysięcy znajomych, nawet jeśli polajkuje dziesięć procent z nich, to i tak lajki będziesz liczyć w setkach.

Oczywiście na zdjęciach się nie kończy. Są jeszcze statusy, gdzie możesz wyrazić co czujesz, co robisz – jakby kogokolwiek to naprawdę interesowało. Tekst będzie albo pseudopoetycki, albo iście idiotyczny. A jego zawartość dotyczyć może złamanego serca, czy tego, że przebiegło się trzysta metrów. Wrzucić także można link do piosenki na YouTube; a niech się pozastanawiają, co ci chodzi po głowie. Może to być też innego rodzaju zdjęcie – psiaka bez jednej łapy czy głodnego dziecka z Afryki, najlepiej z podpisem „jeżeli chcesz pomóc wciśnij Lubię To”. Co jest w tym najdziwniejsze? Że ludzie to na serio robią, jakby facebookowe lajki w cudowny sposób miały zmienić się w jedzenie czy wodę. Błagam, chyba nie zapomnieli, że FB nie jest prawdziwym bogiem, a przynajmniej nie w prawdziwym życiu. Mogłabym jeszcze napomnieć o tekstach typu „Jestem w szpitalu i mam trzydzieści minut życia. Kliknij Lubię To, jeżeli jesteś moim praw-

dziwym przyjacielem i mnie odwiedzisz...”. Ale nie mam zamiaru się nad tym roztkliwiać, bo dokładniejsze zgłębianie tego tematu zapewne sprawiłoby, że straciłabym wiarę w ludzkość.

„Lajki”, o które się wszystko rozchodzi w rzeczywistości są warte tyle, co nic. Na czym polega więc ich fenomen? Czyżby chodziło o poczucie dowartościowania? Bycie zauważonym przez kogokolwiek? Zapewne tak, ale nikt tego głośno nie powie. Nie wiem jak dla ciebie, ale dla mnie to straszne – jak łatwo da się zniewolić ludzkość czymś, co właściwie nie istnieje, nie jest w żaden sposób materialne; kilka pikseli na ekranie, kilka jedynek, kilka zer. Tyle, co nic. Pamiętaj o tym.

A.G.



Siła spojrzenia – lustrem cierpienia

Pewnie wielu z was pomyślało właśnie 'O! Znam to zdjęcie.' Ale czy ktokolwiek zastanowił się kiedyś, kim jest dziewczyna na nim przedstawiona? Dlaczego jej piękne oczy przepełnione są smutkiem i strachem? Oto jej historia.

Rok 1984. Obóz dla uchodźców w Pakistanie. Ona doskonale pamięta ten moment. Nigdy wcześniej nikt jej nie fotografował. Była wściekła. Ale i zaciękawiona. On również pamięta.

Morze namiotów, a w jednym z nich ONA. Zgodziła się, aby zrobić jej zdjęcie. Jeszcze wtedy nie wiedział, że stanie się ono najbardziej rozpoznawalnym portretem na świecie, ucieleśniającym ból i cierpienie całego narodu ...

Od pięciu lat trwa radziecka interwencja w Afganistanie. Amerykański fotograf, Steve McCurry, jest jednym z niewielu śmiałków, którzy decydują się wyruszyć w podróż do kraju opanowanego wojną. Aby udokumentować tragedię Afgańczyków zmuszony jest przemierzać kraj w lokalnym ubraniu, ukrywając naświetlone filmy pod ubraniem. Pewnego dnia trafia do pakistańskiego obozu uchodźców Nasir Bagh. To tam, w jednym z namiotów, spotyka tę afgańską dziewczynę. Od razu wywiera na nim ogromne wrażenie, jednak wyczuwa w niej lęk i nieśmiałość. Postanawia sfotografować ją jako ostatnią.

W kolejnym roku portret, zatytułowany 'Afgan Girl', pojawia się na okładce National Geographic. Natychmiast obiega cały świat, stając się ikoną kultury. Steve McCurry zyskuje międzynarodową sławę i najważniejsze fotograficzne nagrody. To z jednej strony przerażające, z drugiej zaś przyciągające spojrzenie, staje się ucieleśnieniem nieszczęść całego narodu. Zielone, przenikliwe oczy dziewczyny symbolizują tragiczne losy afgańskich kobiet jak i uchodźców na całym świecie. Zdjęcie bezspornie okrzyknięte zostaje "najbardziej rozpoznawalnym" w historii National Geographic, a dziewczynę nazywa się 'współczesną Mona Lisą'. Pomimo wszystko jej tożsamość pozostaje nieznana. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, kim jest postać, dzięki której ludzie zaczynają mocniej interesować się tym, jakże odległym, konfliktem. Steve McCurry kilkakrotnie podejmuje próbę przedostania się do Afganistanu, jednak bez rezultatu. Pod rządami talibów, kraj jest całkowicie niedostępny dla zachodnich mediów.

Mija 17 lat. Wydaje się, że tożsamość zielonookiej dziewczyny na zawsze pozostanie tajemnicą. Pojawia się jednak

nadzieja. Podczas amerykańskiej inwazji, rządy talibów zostają obalone. Steve McCurry, z ekipą National Geographic, ponownie wyrusza na poszukiwania. Czas mijał. Odnalezienie bohaterki fotografii wydawało się coraz mniej prawdopodobne. Wreszcie, właściwie przez przypadek, udaje się ją odnaleźć. Steve McCurry rozpoznaje ją od razu. Identyfikacja tęczy oka oficjalnie potwierdza, że to właśnie tajemnicza 'Afgan Girl'.

Szarbat Gula- dziewczynka ze zdjęcia - przyszła na świat w pasztuńskiej rodzinie. Mając zaledwie sześć lat straciła rodziców, podczas radzieckiego ataku na jej rodzinną wioskę. Została sama, z babcią i czwórką rodzeństwa. Z powodu walk, mając dwanaście lat, zmuszona została do ucieczki, w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia. "Rosjanie byli wszędzie. Zabijali ludzi. Nie mieliśmy wyboru" relacjonuje Kashar Khan, brat Szarbat. Aby dostać się do pakistańskiego obozu dla uchodźców, musieli odbyć podróż pełną niebezpieczeństw. Ukrywając się w jaskiniach, wśród ciągłych bombardowań, śniegu i zimna, ostatecznie udało im się dostać do Nasir Bagh. Podczas radzieckiej inwazji w Afganistanie podobny los spotkał ponad 4 miliony osób.

Życie w obozie, na łasce obcych ludzi było dla dziewczynki bardzo trudne. W wieku 16 lat wyszła za mąż. Małżeństwo zostało zaaranżowane jeszcze przez rodziców Szarbat. Do rodzinnej wioski powróciła w połowie roku 1990. Niestety życie jej nie rozpieszcza. Mąż, jako piekarz, zarabia niewiele. Żyją w nędzy. Sama Szarbat nigdy nie nauczyła się czytać, a napisać potrafi jedynie swoje imię. Urodziła trzy córki, które jak sama mówi, są dla niej całym światem. Czwarte dziecko zmarło 8 miesięcy po urodzeniu. Największym marzeniem kobiety jest, aby



jej dzieci mogły pójść do szkoły. "Chcę, aby moje córki miały wiedzę i umiejętności" mówi. Ekipa National Geographic, ze wszystkich sił postanowiła wesprzeć rodzinę. Niestety wszelkie informacje na ten temat zachowane zostały w tajemnicy.

W zdjęciu, wykonanym po 17 latach, możemy dostrzec jak wiele zła, smutku i cierpienia przyniosło ze sobą życie Szarbat Gula. Zapytana, czy kiedykolwiek czuła się bezpieczna, mówi 'nie'. Jak udało jej się przetrwać piekło, w którym przyszło jej żyć? "To była wola Boża" odpowiada.

Agata Ziółkowska



“Nigdziebądź”

Neil Gaiman,
wyd. Nowa Proza, str. 316

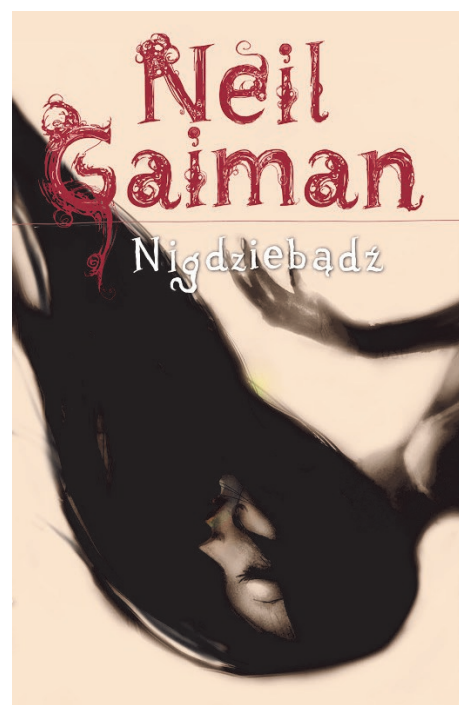
Czasem ludzie mają ochotę choć na moment stać się niewidzialnymi. Liczą, że dzięki temu ich problemy znikną, a oni sami będą mogli rozkoszować się chwilą wolności od codziennych spraw. Zazwyczaj są to tylko przelotne myśli, których nikt nie bierze na poważnie. W końcu tak czy siak musimy zmierzyć się z codziennością i dźwignąć obowiązki, które na nas czekają. Ale gdyby jednak możliwość bycia niewidzialnym istniała, to czy mielibyśmy odwagę z niej skorzystać? Przypuszczam, że raczej nikt nie chciałby z własnej woli być zapomnianym i pomijanym. Jednak nie wszyscy stanęli przed oczywistym wyborem...

Główny bohater powieści, Richard Mayhew, popadł w rutynę. Wiódł ustawkowane życie, które jest celem wielu osób. Miał dobrą pracę i kochającą narzeczoną - do szczęścia praktycznie niczego mu nie brakowało. Nie zamierzał porzucać swojego dotychczasowego życia, jednak w wyniku nieoczekiwanych i dość dziwnych zdarzeń, został do tego zmuszony. Nie spodziewał się, że z dnia na dzień stanie się obcy dla wszystkich, których zna, a spojrzenia przechodniów na ulicy nie zatrzymają się na nim nawet na chwilę. Czy to możliwe, aby jedna drobna decyzja obróciła życie Richarda do góry nogami, wprowadzając w ruch maszynę niezrozumiałych i niepokojących wydarzeń?

“Wydarzenia to tchórze. Nie lubią występować pojedynczo, lecz zbierają się w stada i atakują wszystkie naraz.”

Któregoś dnia, Richard, w zwyczajnym ludzkim odruchu postanowił pomóc bezdomnej, zakrwawionej dziewczynie. Właśnie wtedy “wypadł” z rzeczywistości - przestał istnieć dla mieszkańców Londynu. Tak jakby za sprawą magicznej gumki wymazano go z pamięci i serc innych ludzi. Od tamtej pory bohater znajduje się w Londynie Pod, czyli w mieście zamieszkanym przez przeróżne dziwne istoty, które zostały zepchnięte w szczeliny społeczeństwa i odrzucone. Richard jest w sytuacji bez wyjścia, dlatego decyduje się pomóc owej bezdomnej dziewczynie nie w ucieczce przed mordercami chcącymi ją zabić. Ona wprowadza go w zawiły świat Londynu Pod. W ten sposób Richard poznaje wiele dziwnych stworzeń i przeżywa wręcz szalone sytuacje. Ale czy podróż z nową kompanią pozwoli mu znaleźć sposób powrotu do Londynu Nad?

“Nigdziebądź” to w kilku słowach książka dziwna i szalona, ale również bardzo osobliwa. Podczas lektury czytelnik ma do czynienia z całą gamą barwnych i niezwykłych postaci (choć główny bohater niestety do nich nie należy), które często potrafią zaskoczyć lub rozbawić do łez. W tej powieści niczego nie da się przewidzieć i choć czasem wydaje się, że niektóre sytuacje są po prostu wyciągnięte z



kapelusza, to tak naprawdę wszystko razem łączy się w spójną, lecz nietypową całość. Przyznaję, że ta książka mnie zachwyciła, choć wzbudziła też we mnie niepokój, a chwilami nawet smutek. Autor w wyszukany sposób przedstawił niepewność świata. Bawiąc się słowem stworzył coś, co w każdym czytelniku może wywołać inne, czasem sprzeczne uczucia. Myślę, że każdy z Was powinien “zażyć” Gaimana w jakiejś postaci. “Nigdziebądź” idealnie nadaje się na początek. Polecam spróbować.

Daria Z.

Piastowski plan rozbioru Polski

W czasach rozbicia dzielnicowego, okresu pełnego bratobójczych wojen, nieustannych walk o władzę i ciągłego rozlewu krwi, monarchowie polscy dopuszczali się najgorszych czynów, byleby osiągnąć zamierzony cel. Powszechnym było nasyłanie na oponentów politycznych zabójców, tworzenie tajnych koalicji, a nawet sprzedawanie swoich dziedzictw za gotówkę. Jak na ironię, człowiek, który swoją dwulicowością przewyższał wszystkich ówczesnych polityków przyszedł na świat u schyłku epoki, gdy Królestwo Polskie było na nowo zjednoczone. Mowa tutaj o Władysławie Opolczyku, Piaście, który u schyłku swojej kariery zatrzymał całe Węgry i Polskę.

Zacznijmy jednak od początku. Książę Opola zaczął swoją karierę polityczną na dworze króla węgierskiego, Ludwika I. Tak się złożyło, że matką owego władcy była cioteczna babka Władysława. Nic więc w tym dziwnego, że młody Piast szybko wspinał się po szczeblach kariery, szczególnie że cechował go duży spryt i wyrafinowanie. Przez lata zdobywał względy u króla, wykorzystując swoje talenty jako mediator między nim a Polakami. Brał aktywny udział w życiu politycznym państwa. Wkrótce został palatynem Węgier, co było równoznaczne z uznaniem go za prawą rękę władcy. Jako, że zaszczyty rodzą nowe zaszczyty, Opolczyk szybko zdobył duże wpływy w Polsce, a gdy Ludwik I Węgierski przejął w niej władzę, Władysław był pierwszym do realizowania tam jego woli. Wkrótce z ręki swojego seniora otrzymał zwierzchnictwo nad Królestwem Polskim jako regent. Właśnie wtedy dał się poznać Polakom jako człowiek cwany i bezwzględny, między innymi zbrojnie zmuszając szlachtę do podpisania przywileju koszyckiego. Dotąd jego zachowanie można było tłumaczyć lojalnością wobec Ludwika I, wszystko jednak się zmieniło, gdy senior umarł.

Niedługo po śmierci Ludwika I Węgierskiego, Władysław wysunął swe pretensje do tronu Polski. Jego nadzieje na koronę były jednak płonne. Władza przeszła przez najstarszą córkę Ludwika, Jadwigę, na jej męża, Władysława Jagiełłę. Nowy król okazał się sprytnym obserwatorem. Szybko dostrzegł, jaką konkurencję robi mu Opolczyk, i bly-

skawicznie przeszedł do wypierania jego wpływów z Polski. Zrozpaczony książę Opola zaczął szukać pomocy za granicą. Wykorzystywał każdą okazję, aby się obronić. Wzywał nawet do powstania antypolskiego. Mimo starań Piasta, ludzie prędko przechodzili na stronę Jagiełły. Szlachta pewnie wciąż pamiętała, w jaki sposób została wcześniej przez Opolczyka potraktowana. W akcie desperacji, nasz bohater zebrał dostępne mu wojsko i przystąpił do oblężenia Krakowa, ówczesnej stolicy. Akcja zakończyła się, oczywiście, niepowodzeniem.

Pokonany pozornie pogodził się z nowym królem. Zezwolił nawet na małżeństwo swojej córki z bratem Jagiełły, Wiguntem Aleksandrem. Gdyby jednak jego starania o polską koronę zakończyły się w tym momencie, artykuł, który właśnie czytacie nigdy by nie powstał. Władysław Opolczyk ani myślał o pozostawieniu rzeczy w takim stanie. Wkrótce po wyjściu z niewoli sprzedał swoje ziemie (które stanowiły fragment Królestwa Polskiego) Zakonowi Krzyżackiemu, co mogło doprowadzić do otwartej wojny polsko – krzyżackiej. Co więcej, osobiście wybrał się do ówczesnego Mistrza Zakonu Krzyżackiego, Konrada Wallenroda, aby przedstawić mu szczegółowo rozpisany projekt rozbioru Polski między sąsiadów(!). Ośmupiały Mistrz odmówił, uznając plan za czystą abstrakcję. Niezrażony Opolczyk ciągle próbował zaszkodzić Koronie. Jagiełło zainteresował ponownie dopiero, gdy usłyszał, iż ten zaproponował Wallenrodowi kupno Kujaw.

Tego było już za wiele. Król postanowił rozwiązać kwestię księcia Opola raz na zawsze. Odebrał Piastowi wszystkie jego lenna, a gdy ten odmówił mu złożenia hołdu(!), postanowił wykorzystać pełnię swoich umiejętności manipulacyjnych, aby usunąć Opolczyka ze sceny politycznej kraju. W krótkim czasie nasz bohater utracił swoich ostatnich sojuszników. Jagiełło namówił państwa ościennie do neutralności, a samą sprawę finalnie zakończył zbrojnie zajmując posiadłości oponenta. W 1396 roku było już po wszystkim. O dziwo, Jagiellon nie zażądał głowy Piasta. Łaskawie przydzielił mu tereny w Opolu, i tam pozwolił spę-

dzić ostatnie pięć lat życia. Władysław Opolczyk umarł pogrążony w kłopotach finansowych, ignorowany przez rodzinę i najbliższe otoczenie.

Nasz bohater niewątpliwie był bardzo zdolnym człowiekiem. Dziś pamięta się go jako fundatora klasztoru na Jasnej Górze oraz regenta Polski, który sprowadził tam również znaną ikonę Matki Bożej z Dzieciątkiem. Ostatecznie, nie możemy stwierdzić czy był pobożnym patriotą, broniącym swoich ziem przed najeźdźcą, czy też sprzedajnym zdrajcą, który wolał zniszczyć ojczyznę niż utracić własne terytoria. Tę kwestię pozostawiam refleksji waszej, czytelników.

J.D.

„Odłamki nadziei”

Łzy wylane z miłości
wypełniły dno wyschniętego jeziora
zanikł słodki smak życia
teraz słone krople obmywają twarz
zabierając ze sobą każdą radość
wymuszam uśmiech, gdy na mnie
spoglądasz
niepotrzebny jest Tobie mój smutek
za każdym razem zachowuję spokojny
wyraz twarzy
wbrew sercu wyrrywającemu się z
piersi

nadzieja się rozpadła i jak odłamki
tęsknoty
kolejny raz składam ją w całość
kruszy się niczym dotknięty czasem
pergamin
na którym wyblakła nasza obecność
myślenie o Tobie zakłóca tok dnia
zadaje niewidzialne rany sercu

a czas jest nieskończony

Monika Łapacz

Hitler, Stalin, ...Putin?

Władza to potęga, z definicji powinna służyć ludziom, jednak najczęściej staje się niebezpieczną bronią, którą wykorzystuje się przeciw rządzonemu - doprowadzając do wyzysku naród. „Władza” napycha pieniędzmi własne kieszenie lub czerpie korzyści z przywilejów, które sama sobie przydziela. Wyzysk jest tak samo stary jak sama władza, nic się nie zmieniło od faraonów aż po XXI wiek - czas prezydentów demokratycznych państw, przynajmniej w kilku rejonach świata. Jednym z tych rejonów jest bardzo potężne państwo. Czy jest demokratyczne wedle założonych konstytucyjnych zasad? Wiele obywateli tego państwa już od kilku lat ma niemałe wątpliwości.

Ukraina – między rewolucją a manipulacją

Gdy na Ukrainie rozpoczęły się walki z władzą, która bez żadnych zahamowań okradała państwo, stawiając sobie wille i zaspakajając swoje oligarchiczne widzimisię, nasze „potężne państwo” milczało. Następnie rozpoczęła się walka propagandowa, jakże popularna w tamtym rejonie świata. Media rosyjskie i prorządowe ukraińskie zaczęły informować, że twórcami rewolucji są faszysti, naziści, banderowcy, doszło nawet do tego, że rewolucjonistami według tychże mediów byli homoseksualiści. Ta gra emocji nie jest przypadkowa i odniosła pewien skutek, szczególnie w stosunku do pokolenia, które pamięta czasy wojny, opowieści ich rodziców na temat nazistów. Warto pamiętać, że ogromna liczba rosyjskich mężczyzn zginęła w obozach jenieckich albo na froncie, robiąc z miliona rosyjskich dzieci półsieroty... Dlatego, szczególnie w Rosji, słowo nazista ma tak wielkie, negatywnie nacechowane, znaczenie. Kiedy oglądałem telewizję czy to polską, czy międzynarodową i nawet rosyjską, antyeuromajdnowe postawy okazywali ludzie, którzy swoją młodość mieli już dawno za sobą. Propaganda osiągnęła skutek.

Wygłodniały imperialista?

Rewolucja na Ukrainie zakończyła się pomyślnie, stary rząd został obalony, nowy od razu wziął się do pracy, bo oprócz problemów gospodarczych pojawił się problem agresji, nie było kogo, bo Wielkiego Brata ze Wschodu, który nie był zadowolony, że większości Ukraińców bliżej do Zachodu. A może oba-

wiał się podobnej rewolucji w swoim państwie? Na to pytanie trudno jeszcze pewnie odpowiedzieć. Władimir Putin podkreślał, że upadek ZSRR był straszną rzeczą, ale zmartwychwstanie "żelaznego kolosa" jest wątpliwe. Problem leży gdzie indziej, Rosja od czasów carów i komunistycznych dyktatorów jest krajem imperialistycznym. Wiele wskazuje na to, że Władimir Putin chce tę politykę kontynuować, w końcu jego idolem jest car Piotr I Wielki (ulubiona postać historyczna Stalina zresztą), który imperialistą był i to nie było jakimś słabością Ukrainy jest idealne do powiększenia swoich granic o tereny większe niż Abchazja i Osetia Południowa. Putin jak widać robi swoje, chce więcej i więcej jak na prawdziwego imperialistę przystało, ale robi to bardzo ostrożnie, grając na nosie zachodnim mocarstwom. Główną bronią nie jest karabin i umięśniony żołnierz, popularny "zielony ludzik", to tylko formalny "korektor", który stawia kropkę nad „i”. Prawdziwą bronią Putina jest słowna manipulacja, milczenie, oczekiwanie na rozwój wydarzeń i idealne wykorzystanie mass mediów w całej Rosji (choć i w Europie niektórzy dają się przekonać propagandzie). Trzeba mu przyznać to genialna taktyka, która przynosi skutki.

Ostrożność, badanie, spryt, cel
Aneksja Krymu przebiegała zgodnie z planem, "zielone ludziki" wspomogły ludzi, którzy wołali o pomoc Rosję. Zmartwieni sytuacją polityczną swojej ojczyzny, nagle poczuł miłość do innej. Politycy reprezentujący poglądy pro-rosyjskie najczęściej z Rosją są bardzo silnie związani i aneksja Krymu była im na rękę, takich ludzi nie trzeba było długo szukać. Reakcja Europy była dość śmieszna, pokrzyzczeli, pogrozili sankcjami, ale jak widać Krym jest rosyjski, a putinowska armia "zielonych ludków" brnie dalej. Porównanie prezydenta Federacji Rosyjskiej do Adolfa Hitlera w tym przypadku może być uzasadnione. Hitler, kiedy doszedł do władzy, też badał reakcję mocarstw, najpierw zbroił armię - pogroźono, potem zmilitaryzował Nadrenię - pogroźono, dokonał anshlusu Austrii - przymknęto oko. Putin, podobnie jak Hitler, bada sytuację, jak daleko może się posunąć, sprawdza,

ale brnie do celu. Właśnie tu powstaje pytanie, jaki cel ma Władimir Putin? Brnie dalej na zachód, ale atakuje nie było jakie terytorium, bo Donbas, który jest bardzo zasobny w ropę i węgiel. Więc czy kieruje się kwestiami gospodarczymi? Krym ma idealne warunki turystyczne, ciepłe morze, gorące piaski, tego w Rosji brakuje, Donbas surowcową żyłą złota. Z ekonomicznego punktu widzenia taka cicha wojna Putinowi się opłaca, ale czy naprawdę tylko dla takich drobnostek warto narażać się zachodnim mocarstwom?

Nowy, przebiegły car

Może rzeczywiście prezydent Rosji kieruje się imperializmem i marzy mu się wielka Rosja, która będzie potężniejsza niż Związek Radziecki albo imperium carów? Na te pytania trudno odpowiedzieć, jedno jest pewne - na wschodzie Ukrainy giną ludzie i trwa wojna. Europa jak na razie bawi się w dyplomację, może powinna użyć twardszych argumentów, które zatrzymają Putina? Porównanie prezydenta Rosji do Hitlera i Stalina jeszcze kilkadziesiąt miesięcy temu byłoby nie na miejscu. Dzisiaj nabiera już innego znaczenia. Rosyjska inteligencja protestuje, pisze listy - protesty są tłumione, a listy mają dla Putina taką samą wartość jak europejskie sankcje. Prezydent Rosji praktycznie pozbył się opozycji wysyłając większość ludzi, którzy byli na tyle odważni żeby powiedzieć mu "nie" do więzień albo na Syberię. Taka postawa przypomina podpalenie Reichstagu, dzięki czemu Hitler pozbył się komunistycznych przeciwników i dokonanie krwawych czystek w szeregach opozycji przez Józefa Stalina. Putin jest "królem słońce" w swoim państwie - to już nie budzi żadnych wątpliwości. Zastępuje na miano dyktatora i idzie ścieżką swoich poprzedników. Jak daleko się posunie? I co najważniejsze, czy Zachód będzie miał odwagę, żeby zrobić wszystko, aby Putinowi to się nie udało? I jak długo Unia Europejska i Stany Zjednoczone będą miały zamiar bawić się w dyplomację?

Błażej



PILSKIE CENTRUM
AIKIDO

Dorośli
Młodzież
Dzieci

10 LAT

Honorujemy karty:

Zajęcia prowadzi instruktor AIKIDO
FUKUSHIDOIN 3 dan Sławomir Wysoczarski

PILA
tel: 600 361 988 www.aikido.pila.pl

Redakcja:
Agata Ziółkowska, Martyna Nowicka, Błażej Mazanowski, Patrycja Lewandowska, Zosia Barańska, Daria Zadranowicz, Daria Adamkiewicz, Dominika Piechota, Jakub Dzido, Klaudia Sommerfeld, Jagoda Stachowiak, Monika Łapacz, Aleksandra Grabowska

Opiekunowie: Arleta Nowak, Monika Kubik

E-mail! gazetka.lo@poczta.fm